

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:

kwartalnie 2 kor.

miesięcznie 70 hal.

(wraz z przesyłką).

Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę rano.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane” 20 h. od wiersza. Rękopismów się nie zwraca.

W przededniu sejmowej reformy wyborczej.

(Ciąg dalszy).

Dotychczasowa ustawa wyborcza do Sejmu pozostała nadal nie może i pozostać nie powinna, bo oparta na systemie kurylnym jest wprost niesprawiedliwą dając jednej klasie wyborców t. j. szlachcie przewagę nad wszystkimi innymi do tego stopnia, że rzeczywście całe rządy w kraju spoczyły w ich rękach.

Dążyć przeto należy wszelkimi siłami do tego, aby najbliższa a ostatnia zarazem sesja sejmowa ubiegającego sześćdziesiąt lat przyniosła zmianę ustawy wyborczej w duchu demokratycznym, jak to stało się z ustawą wyborczą do parlamentu. Z drugiej strony starać się winien każdy, komu dobro i rozwój narodu leży na sercu, aby uchwalono takie prawo wyborcze, któreby chroniło pod każdym względem nasze interesa narodowe zagrożone niezmiernie nie tylko przez wrogów naszych, jakimi są nasi najbliżsi t. j. bracia Rusini, ale i przez wrogów, których mamy pośród nas samych. W tym też kierunku wszczął się oddawca żywy ruch pośród ludzi prawdziwie swój naród miłujących dążący do przeprowadzenia w sejmie takiej ustawy wyborczej, która nie krzywdząc nikogo, zabezpieczała w zupełności nasze narodowe prawa, nasz dotychczasowy stan posiadania i dalszy nasz rozwój. Nie też dziwnego, że szerokie rozprawy na ten temat snują się dziś w całym kraju czy to w rozmowach prywatnych, czy na szpaltach

dziennikarskich. I tu znowu najgłośniej krzyczą i hałasują socjaliści, dla których interes narodowy polski jest rzeczą obojętną. Żądają oni bezwarunkowo równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego do sejmu, bo tylko takie prawo daje im możność złowienia kilku mandatów dla swoich krzykaczy, w dalszej linii mącenia wody i szkoderania interesom polskim oczywiście zawsze pod płaszczykiem dobra ogółu

Za nimi idzie drugi krzykacz p. Stapiński ze swoim stronnictwem, o którym wprawdzie nie możemy powiedzieć, by interesa nasze narodowe były dla niego obojętne, który jednak patrząc na przyszlą ustawę wyborczą jedynie ze swego partyjnego, a tem samem ciasnego punktu zapatrywania, nie myśli o niczem innym jak o zmażdżeniu szlachciców. Byle tego dokonał, jest przekonany, że wszystkiego dokonał, że uszczęśliwił naród i ojczyznę. W tym też duchu przemawia w swoim piśmku w artykule: „Walka o Sejm”.

„Przyjaciele Ludowcy! Bracia Chłopi!” odzywa się p. Stapiński. „Czeka nas znowu bardzo ważna rozprawa. Musimy zburzyć ostoję przywilejów i rządów szlacheckich, Sejm kurylny, a zaprowadzić na to miejsce Sejm ludowy. . . . My, ludowcy, żądamy, aby wybory do Sejmu były powszechne, równe, bezpośrednie i tajne — takie same, jak do Rady państwa z usunięciem proporcjonalności. Panowie Stańczycy nie chcą o tem ani słyszeć — oni chcą nas uraczyć plewami w postaci piątej kurii, a namiestnik godzi się na zniesienie praw wyborów i wprowadzenie bezpośredniości — i nie więcej. Demokraci różnego rodzaju, usłudzy zawsze i pokorni

wobec szlachty, godzą się na dwie kurje — powszechną ze 112 mandatami i uprzywilejowaną z 50 mandatami. Gdyby się tak stało to byłaby odjęta ludowi możność uprzątnięcia rządów szlacheckich, gdyż mając 50 posłów, mogliby panowie przeskądzać uchwaleniu ustaw przez lud pożądanych”.

Należy więc żądać równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego do Sejmu — a w tym celu: 1.) poruścić na zgromadzeniach wszystkich lud w całym kraju i przygotować się do walki choćby najostrejszej — a 2.) zebrać petycje ze wszystkich gmin do Sejmu. „Przyjaciele Ludowcy! Bracia Chłopi! Zabierzmy się do tej walki o Sejm z całą gorliwością” wzywa p. Stapiński. „Musimy zdobyć tę twierdzę rządów szlacheckich, zgubnych dla ludu. W imię Boże musi runąć wszystko co się opiera na krzywdzie ludu i niesprawiedliwości”.

Alfą więc i omegą politycznej mądrości tego trybuna ludowego — to zmażdżenie szlachciców, bo nadal tak zostać nie może aby „dwa tysiące bankrutujących obszarników miało w Sejmie — jak teraz — przeszło stu posłów, a sześć milionów chłopów zaledwie kilku posłów”. Jak jednak postąpić, aby półtoramilionowa ludność polska w Galicji wschodniej nie została pozbawiona swych reprezentantów w Sejmie — a musiałaby się zadowolić posłami ruskimi lub może syonistami, o to p. Stapińskiego głowa nie boli. On w Galicji zna jedynie sześć milionów chłopów — polskich czy niepolskich — to obojętnie — i dwa tysiące obszarników, których należy ostatecznie zdusić. A właściwa pora do tego nadchodzi przy uchwaleniu nowej ustawy wyborczej sejmowej.

(C. d. n.)

JULJUSZ NOTH.

13)

Nafta w okolicy Sanoka.

(Przedruk wzbroniony).

Cały ten kompleks warstw opiera się na równoległych głównych działach: na północy na dziale górskim Brzozów-Humniska-Zaluż. Dział ten tworzą warstwy eoceniśkie naprzemian z łupkami melilitowymi. Na południe wzniesienia widać drugi główny dział a znacząco szczyty: Gruszka (583), Niebieszczyzna (499). Dział ten odkryty jest profilem kilku siołdek i rozpadlin w okolicy mostu na Oslawie, gdzie Oslawa przerzyna się przez ten dział górski.

Opadanie warstw w pobliżu siodła waha się między 110° a 137° jest więc nieregularnie a to daje powód do fałszywych wniosków, wskutek czego i wiercenia przedsięwzięte dają złe wyniki. Niewielu tylko przedsiębiorców zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, jaki kierunek ma grzbiet siodła Wielopole-Tarnawa

Pokazywano mi karty na których wykreślono proste linie na kilka kilometrów, jako osi linii pokładów naftonośnych. Stosownie do tego czy właściciel terenów posiadał grunta bardziej na północ czy na południe przyjmowano opadanie warstw w kie-

runku Zabutynia albo Poraża. Opinia ocenicieli potwierdziła te przypuszczenia, gdyż niestety nie można nieraz skłonić fachowców do zbadania terenów niekorzystnych pod względem geologicznym lub terenów wątpliwej wartości.

Na warstwach w jednym szybie próbnym na gminnem pastwisku Wielopola (Rockach-Tarnawiecka) widać wyraźnie opadanie warstw na południe, zaś obok rezerwoaru Towarzystwa Magazynowego strome przegięcie się warstw w kierunku północno-wschodnim.

Szczyt znajduje się zatem na wyż wymienionem pastwisku gminnem, na którego południowej części w oddaleniu 200 m. od gościńca założyłem szyby Rockacha wraz z radcą górniczym p. Jastrzębskim.

W pierwszym szybie zamknięto napór wody w głębokości 380 m. a przy 400 m. otrzymano wybuchy ropy. Drugi szyb dał ropę w głębokości 413 m. Oba szyby zostały wykonane zupełnie poprawnie przez inżyniera p. Breitenwalda i pogłębione do drugiego horyzontu do głębokości mniej więcej 580 m. Oba dostarczają dziennie przeszło jedną cysternę ropy.

Także w szybach Nebenzahl przy głębokości 320 m. i Ludwika 439 m. dowiercono się ropy. W szybach obok leżących, które doszły do następujących głębokości: Freudenheim i Spka 200 m., Spółka Sanocka 420

m., Spółka Wielopolska 500 m. otrzyma się ropę w znaczniejszych głębokościach zależnie od tego czy są mniej lub więcej oddalone od osi siodła.

Na zachód przypiera Zagórz do Wielopola.

W Zagórzku pozyskanym przez „Schodnicę” jest pięć szybów, które przez dłuższy czas dawały wybuchy ropy z głębokości 350 do 500 m. Dzisiejsza produkcja tych szybów wynosi około 20 cystern na miesiąc.

W roku 1896. oznaczyłem pas niedaleko wzniesienia na 348 m. w dolinie Działu Zagórz. W miejscu otrzymał inżynier p. Breitenwald w głębokości około 210 m. pierwsze warstwy roponośne i uzyskał wydadne rezultaty. Prawie równocześnie wiercony szyb w Porażu, w kierunku połubniowo-zachodnim przez Stybera i Spka dał w głębokości 300 m. gazy i ślady ropy ale produkcji ropy nie było żadnej chociaż dotarto aż do 800 m.

Kopalnie nafty rozciągnęły się już na dwa km. i wątpliwem jest, czy pokłady roponośne ciągnąć się jeszcze mogą milami na północny zachód od Wielopola chociażby nawet nie w prostej linii, jak to niektórzy właściciele terenów i spekulanci przypuszczają prowadząc te linie proste na karcie bez względu na możliwe zwichnięcia lokalne.

(C. d. n.)

Z Towarzystwa pszczelnico-ogrodniczego w Sanoku.

W dniu 4. b. m. odbył wydział tutejszego Towarz. pszczeln.-ogrodn. zebrany w dość pokaźnym komplecie zwyczajnie miesięczne posiedzenie, na którym powzięto kilka ważnych i doniosłych uchwał.

Ponieważ w obec przyrzeczenia tutejszego konwentu O.O. Franciszkanów, iż ustąpi Towarzystwu na kilka lat kawał pola około folwarku położonego, na założenie szkółek drzew owocowych, okazała się potrzeba przyjęcia ogrodniczka, któryby nad tym założyć się mającym ogrodem czuwał, uprosił wydział tak swoich członków, jakoteż delegatów o wyszukanie odpowiedniego chłopaka, a gdyby się tu nikt odpowiedni nie znalazł, ma wydział, udać się do zakładu ks. Markiewicza w Miejscu Piastowym z prośbą o przysłanie jednego z wychowanków odpowiednio przygotowanego.

Następnie uchwalono starać się o subwencję u Rad powiatowych w Sanoku, Brzozowie i Lisku, u centralnego zarządu Towarzystwa gospodarczego, a wreszcie agitować za pozyskaniem jak największej liczby członków dla Towarzystwa pszczeln.-ogrodn., którzyby przynajmniej materialnie cele i pracę jego wspierać zechcieli.

Ze cele te są dla podniesienia ekonomicznego kraju niesłychanej doniosłości, o tem nie może być dwóch zdań, ale również niewątpliwem jest, że bez środków materialnych Towarzystwo mimo najszczerzejszych chęci i największych wysiłków wiele zdziałać nie potrafi.

I rzeczywiście dziwna u nas obojętność panuje w odniesieniu do Towarz. pszczeln.-ogrodn. — Jeżeli już nie co innego, to przykład ościennych krajów jak Czechy, Morawia a nawet Węgry powinieby przekonać nas i pobudzić do tem żywszego i szczerzego zajęcia się sprawą pszczelnictwa, sadownictwa i warzywnictwa. — Często chlubimy się tem, że Galicya jest krajem na wskroś rolniczym, a mimo tego ten kraj rolniczy sprawadza warzywa i owoce a nawet miód z Węgier z Czech i z Morawy, żadną miarą zaś nie można tego usprawiedliwić okolicznością, że klimat w naszym kraju nie sprzyja tego rodzaju produkcji gospodarczej bo dziecko wie, iż u nas udają się nawet w górzystych okolicach znakomite co do smaku i jakości owoce przy starannej pracy — a miody nasze miały niegdyś także ustaloną i rzetelną sławę, dopóki zaniedbanie tych gałęzi gospodarstwa nie doprowadziły ich do zupełnego upadku.

Weźmy tylko statystykę do ręki i dowiedzmy się, ile to kroci tysięcy haraczu składa Galicya obcym za owoce i to wcale nie południowe, ile za miód, a może wtedy zrozumimy łatwiej, dlaczego kraj nasz biedny i dlatego pod względem ekonomicznym netylko się nie podnosi, ale ciągle upada i coraz bardziej ubożeje.

Twierdzenie, że tak się dzieje dlatego, iż u nas niema przemysłu, jest jednostronne i nie obejmuje rzeczy w całości, boć przecież to nie racya narzekać na biedę, że brak przemysłu, a nie wyszukiwać należy, że tych źródeł bogactwa, które daje nam przyroda przy trochę tylko pracy ale umiejętnej i pilnej.

Ile to u nas po wsiach i miasteczkach nieużytków, na których dziś tylko chwasty rosną i które na śmietniki służą, nie przynosząc ani gminie, ani pojedynczym jej członkom żadnej, najmniejszej korzyści, a które przemienione czy to w sad, czy w ogród warzywny, czy nareszcie jako umieszczenie na pasiekę dawałyby znaczny dochód?

My nigdy tego zrozumieć nie chcemy, że jeżeli nie można odrazu przyjść do milionów, należy starać się przynajmniej setki zarabiać, a pracując usilnie i rozumnie przyjdzie się z czasem i do milionów.

Starzy ludzie pamiętają u nas dawniej owe rozległe sady jakie umiły życie mieszkającym prawie każdej wsi — czas i pojęcia cia się zmieniły, tradycja się przetrwała, sady wyginęły, a coraz większa bieda zaczęła do nas zaglądać, bośmy się przyzwyczaili sprowadzać gotowe jabłka i gruszkę zamiast

własną pracą je wyprodukować i sprzedawać — to też tylko przykłąsnąć należy i całą siłą popierać usiłowania Towarz. pszczeln.-ogrodn. nawiązania nici tej dawnej dobrej tradycji, iż praca w ogrodzie nie bardzo ciężka a przyjemna i korzystna.

Bez wydatnego jednak poparcia społeczeństwa kilka jednostek ożywionych dobrami chęciami mimo usilnych starań wiele zdziałać nie potrafi, uważamy przeto za obowiązek nasz poprzeć jak najgoręcej apel wydziału Towarz. do społeczeństwa, w tej nadziei, że przynajmniej w tej sprawie uda się przemódz egoizm, który głosi, że urzędnik, uczony, mieszczanin nie powinien się poczuwać do obowiązku wspierania Towarz., bo on ogrodu nie ma i bezpośrednio korzyści z należenia do Towarz. odnosić nie będzie. Na pociechę i przekonanie takich mamy argument, że wprawdzie bezpośrednio nie mający ogrodu rzeczywiście nie będzie odnosił korzyści, ale pośrednio przynajmniej tę, że będzie mógł łatwiej zaopatrzyć się w owoc i to u producenta — nie u pośrednika handlarza, nielicząc tego, jakie zadowolenie sprawia człowiekowi szlachetnemu przekonanie, iż drobną stosunkowo ofiarą dopomógł wielkiej a dobrej sprawie.

Z bruku.

Przed kilkoma dziesiątkami lat pojawiały się i to zwykle w kanikularno-ogórkowych czasach, w czasopismach mniej lub więcej poczytnych, fantazyj czytelników pobudzające opowiadania o morskich węzach, które rzekomo z tego lub owego okrętu wśród mniej lub więcej strasznych okoliczności widywano na którymś z Oceanów.

Więcej sceptycznie usposobieni z góry odsyłałi takie doniesienia dziennikarskie między bajki, łatwowierniejsi potrzyskując jednak niedowierzająco głowami myśleli w duchu, że przecież w tem coś prawdy być może, bo jeżeli są jakies psy, cięła i lwy morskie, dlaczegożby nie mogły istnieć również i węże morskie?

Ale z czasem poznali się ludzie na wiarygodności doniesień o węzach morskich i dlatego dziś wyszły one z mody zupełnie. Nam jednak gdyby nawet najbardziej była w modzie nie usłużyłaby historia o węzu i tak, bo gdyby coś takiego podano w Gazecie sanockiej wiedzieliby zaraz wszyscy, że to odgrzewane, nikt bowiem w Sanoku — mieście na wskroś kontynentalnem węza morskiego widzieć nie mógł. Ale mimo tego, że jesteśmy w pełni ogórkowego sezonu, mamy coś w zapasie, co sensacyjnością przewyższa jeszcze o wiele węza morskiego, a Sanok stawia w rzędzie pierwszym ciekawych miast. Dziwi nas tylko, że dotąd prądu turystycznego nie skierował nikt do Sanoka, który w ostatnich czasach stał się osobliwością godną oglądania. Mianowicie Sanok w ostatnich czasach został ścięty — ale nie tak wesoło n. p. w jakim lokalu śmadańkowym, ale ścięty po wszelkiej formie i jest bez głowy!

Twierdzenie to zaś nasze nie jest wcale ani kaczka puszczoną na wiatr w ogórkowych czasach, ani żartem, ale najistotniejszą prawdą. Burmistrza nie mieliśmy od dłuższego czasu, wiceburmistrz teraz zrezygnował, i Sanok został bez głowy. Przedtem rok lub dwa wstecz mógł się przynajmniej nazywać tylko półgłówkiem, ale teraz zapanowało na dobre kompletne bezgłowie.

Wprawdzie nasi sanoccy konserwatyści, chcąc usunąć ten nieprawidłowy stan, stawiający Sanok w rzędzie jakichś cudaczych miast, wybrali jak ustawa każe połowę nowych ojców miasta, ale cóż kiedy do zupełnego uzdrowienia stosunków i nadania Sanokowi naturalnego wyglądu przeszkadza fatalna trzynastka.

Ta trzynastka uzyskawszy monopol na rozum, uczciwość i gorącą chęć do pracy dla dobra miasta, postanowiła, że to się musi dziać co ona chce, bo to się najlepiej godzi z jej interesami i widokami na przyszłość. Postawiła też na czele swoim doktora, który jest tak doskonały, że wprost nikt go zastąpić nie potrafi, bo nikt tak stosunków nie zna etc. etc. etc. — i dalej na Soplicę! Choćby

Sanok się miał zaważyć, to doktor stojący na czele trzynastki musi być wiceburmistrzem, inaczej niema zgody. Prowadzi się więc niby jakieś pertraktacje, okazuje się wielką chęć zgody — ale doktor wiceburmistrzem — bo to najdzielniejszą borytel, a przecież w dodatku postawił sobie za zadanie życia, w pewnej kasie zrobić porządek, którego tam niema, mimo, że ją najskrupulatniej lustrują ludzie fachowi i o stanie jej jak najlepsze zdają relacje!

I to jest właśnie węz morski, tu mamy bolączkę, która zatrzuwa całą sprawę. Trzynastka chce koniecznie swego przemycić do kasy, żeby tam zacząć gospodarować po swojemu! Tak przy bliższym rozpatrzeniu się wygląda owa gorąca chęć do pracy dla dobra gminy! Ale wątpić by zaiste należało o naszej zdolności do autonomii, gdyby większość Rady dała się steroryzować mniejszości, która idzie z planem z góry powziętym — a nie mającym z dobrem miasta nic wspólnego.

W obec takiego stanu rzeczy sądzimy, że czas najwyższy, aby władze położyły koniec tej swawoli, przyprawy nam głowę — w postaci komisarza rządowego — a energicznego. Może pod rządami jego zmieknie trochę rycerski animusz wojowniczej trzynastki, a ona może wtedy poznać czego dziś zrozumieć nie chce, że monopolu na rozum nie ma, bo ludzie się dziś na farbowanych lisach znają.

A czem prędzej się to stanie tem lepiej dla miasta, rozwydrzenie bowiem pewnych sfer, dążących konsekwentnie do rządów — w kasie — przechodzi już granice cierpliwości. Najpierw przeszkadzali jej założeniowi istawiali najróżnorodniejsze trudności. Gdy ją mimo tego powołano do życia, grozili że ją będą zwalczać na każdym kroku, a gdy obecnie widzą, iż się pomimo ich wrogięgo stanowiska rozwija i korzystnie na materialne interesy ogółu oddziaływa — starają się dostać ją w ręce, aby lwia część korzyści zabrać dla siebie.

Otóż najlepszym plastrzem na tę bolączkę będzie komisarz rządowy, Może pod dobroczynnym wpływem jego działania poznają łatwiej, iż instytucje publiczne są dla wszystkich, a nie dla pewnej partii, i że dopóki do zarządu gminy wchodzi ludzie uczciwi zawsze się tak dziać będzie, bo tak być powinno!

Smutno to, że warcholstwo u nas tak kwitnie, iż instytucje samorządne trzeba zastępować z góry narzuconem, ale trudno — z dwójga złego to zawsze mniejsze, niż bezholowie jakie się u nas zaczęło. Do czego byśmy wreszcie doszli, gdyby ono dłużej trwać miało, a trzynastka która udaje taką chęć zgody — nie ustąpi, bo hasłem jej: „Doktor musi być wiceburmistrzem, gdyż on ma zdobyć kasę“!

Sądzimy, iż nikt nam zaprzeczyć nie zdoła, że historyjka o ścięciu miasta jest co najmniej tyle ciekawą i sensacyjną — jak wiadomość o węzu morskim, i ręczyć możemy śmiało, że żaden nawet największy dziennik nie wynalazł większego dziwola jak my — miasta bez głowy! Dalibyśmy chętnie opatentować ten wynalazek, ale cóż, patent kosztuje, a do kasy przystępnie nie mamy!...

Mucha.

Antoni Kwiatkowski

profesor gimnazjalny w Sanoku zmarł dnia 11. sierpnia b. r.

Zmarły wychował kilka pokoleń, z tych dzisiaj niektórzy już osiawiali stągeli nad jego grobem, by oddać mu ostatnią posługę i okazać swa wdzięczność i żal, jaki po nim pozostał.

Obok pracy swej zawodowej, której zmarły poświęcał się przez całe swe życie zawsze z młodzieńczym zapałem, brał żywy udział w pracy społecznej jako obywatel i szczerzy patriota. Czynny jego były zawieszane owiane duchem obywatelskim, prawdziwą szczerością, sumiennością i czystością.

Przeszedł przez ten świat, zdziaławszy dużo, a jednak bez głósnego celu, przeszedł

oddając swe całe życie dobru społeczeństwa a jednak nie raz słało mu ciernie pod nogi. Oddawał swe serce czyste, nieskalane, poświęcenia pełne a pływano nań nieraz zółcią. Lecz on szedł dalej nigdy nie zrażony, nie złamana, czyniąc wciąż dobrze. Musiał przebaczać i rozróżniać złych od dobrych. A tych dobrych, uznających czyny jego było więcej. A u tych drugich, nie zgadzających się z jego zapatrywaniami i jego bezwzględną otwartością budził zawsze cześć dla siebie. Wszyscy go przedewszystkiem czcili i szanowali jako człowieka bez najdrobniejszej skazy.

Kłatwą jego życia było, że miał silne serce i silne pięćcie, że się nie dał zgiąć, nie dał się podporządkować, nie dał zrobić ze siebie narzędzia dla nieczego i dla nikogo. Stał wytrwale przy swych zasadach, bronił ich i na tym stanowisku umarł.

Nielatwo skreślić bieg tego życia prostego i czystego, bez czynów rozgłoszonym echem przebiegających szpalty dzienników, bez słów dzwicznie brzmiących, schlebających wszystkim na niezliczonych zgromadzeniach, bez niepokojących ambicji i nie zaspokojonych pretensji, życia, które całe w każdej myśli i w każdym czynie było konsekwentnym spełnianiem jednej idei szlachetnie zrozumianego obowiązku.

Ś. p. Antoni Kwiatkowski urodził się w r. 1844. Po ukończeniu studiów uniwersyteckich pełnił obowiązki zastępcy nauczyciela w gimnazjum II i III w Lwowie a następnie po uzyskaniu kwalifikacji jako rzeczywisty nauczyciel i profesor w gimnazyjach w Drohobyczu, Stanisławowie, Strypu i od roku 1892 w Sanoku. Po wystąpieniu pełnego okresu służby przeszedł z dniem 4. września 1904. w stały stan spoczynku. Przy tej sposobności wyraziło mu Ministerstwo Oświaty uznanie i podziękowanie za długotrwałą i pożyteczną działalność służbową.

Jako profesor wykładał i uczył filologii starożytnej. Był jednym z najlepszych profesorów tego przedmiotu. Z wiedzą łączył miłość dla uczniów. Miłością też odpłacała mu młodzież. I nie było dla młodzieży gimnazjalnej bardziej ukochanego profesora jak ś. p. Kwiatkowski. Budził w tych wrażliwych i nieskalanych jeszcze nieczem sercach i umysłach najwiksijszy szacunek. Słuchała go młodzież bezwzględnie. bo widziała w nim ideał cnót człowieka. Najlepsze słowo nagany starczyło tu za surową karę. Umiał władać młodzieżą, bo miał powagę. A płynęła ta powaga z głębokiej miłości, którą otaczał młodzież, z wielkiego umiłowania zawodu, któremu poświęcił życie. Bez żadnych ubocznych planów i ambicji zdążył najprostszą drogą, jaką mu wskazywała gruntowna wiedza i bogate doświadczenie do jednego celu, którym było wychowanie młodzieży na dzielnych ludzi i świętych członków społeczeństwa. Dał się poznać jako autor rozpraw bardzo wysoko cenionych. Oprócz kilku drobniejszych rozpraw wydał jedną obszerniejszą p. t.: „O nauce języka ojczystego”. Rozprawa ta zawiera tak wiele znakomitych uwag i spostrzeżeń, że wiele z nich nie wahała się Rada szkolna krajowa i Ministerstwo Oświaty wciągnąć w treść wydanych przez siebie „Instrukcji do nauczania języka polskiego”.

Ś. p. Kwiatkowski brał żywy udział w życiu społecznym i narodowym. Od roku 1895. był członkiem Rady miejskiej i tu położył bardzo wielkie zasługi. Był jednym z najczynniejszych członków Rady, a w dowód uznania dla jego pracy ofiarowano mu nawet krzesło prezydyalne, którego jednak w swej skromności przyjąć nie chciał.

Niemniejsze usługi położył także w Radzie powiatowej, której członkiem był przez długie lata. Pracę jego i głos ceniono tu bardzo. I jeszcze na ostatnim posiedzeniu Rady powiatowej wyrażono mu jednogłośnie uznanie i podziękowanie za jego pracę dla dobra powiatu.

Był on także przez kilka lat prezesem Kasyna.

Zmarły należał do inicjatorów i założycieli dwóch ważnych instytucji w Sanoku: „Pomocy naukowej” i „Bursy jubileuszowej”. Jako prezes „Pomocy naukowej” a skarbnik

„Bursy” położył niedające się nigdy zapomnieć zasługi.

Całe życie jego było wyznawaniem zasady „Czyni dobrze”!

Cześć jego pamięci!

KORESPONDENCYE.

Rymanów, w sierpniu 1907.

Europejskim zwyczajem powinna każda dorożka mieć w miejscu łatwo w oku w padającym wywieszoną tabliczkę taryfową, czego dotychczas u dryndziarzy rymanowskich dostrzec nie można; dowodzi to, że władze miejscowe zapominają o swoich obowiązkach i narażają podróżnych na wyzysk ze strony żydów tworzących spółkę dryndziarzy.

Sądymy, że apel nasz odniesie pożądany skutek.

Dowiadujemy się również, że konkurs przez gminę rozpisany na lekarza miejskiego jest niejako w celu obrony biedaków i miejscowych lekarzy p. p. Dra Bieleckiego i Dra Żmigroda, którzy idąc sobie na rękę bez konkurencji, nie znają względów dla chorych biedaków.

Daj Boże, aby ten trzeci miał więcej serca!

B.

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj! Kupujmy wyroby krajowe!

Zamykać karczmy i szynki! Pod takim hasłem wzywa Obrona ludu do wnoszenia na ręce Namiestnika następującej petycji:

Oxcellency!

Podpisani członkowie gminy... imieniem wszystkich mieszkańców upraszają Waszą Excellence, aby e. k. rząd w porozumieniu z najwyższą władzą krajową autonomiczną zaprowadził w kraju naszym zamykanie wszystkich szynków i karczem od soboty wieczora do poniedziałku rano, względnie od wiliu dnia świętecznego do rana następnego dnia po święcie.

Prosimy to ze względu na dobro kraju i dla dobra ludu.

Podpisy.

Ze Obrona ludu utrafiła tu w sedno, o tem u ludzi uczciwych, kraj i lud mitujących dwóch zdań być nie może. Nie ulega bowiem wątpliwości, że gdyby szynki od soboty wieczorem do poniedziałku rana i od wiliu świąt do rana dnia następnego po święcie były zamykane i gdyby tego ściśle przestrzegano a nie zostało wydane w tym celu rozporządzenie tylko na papierze, to po roku podniósłby się dobrobyt, a kryminały coraz by się wydłubniały. Bo gdzież źródło wszelkiej demoralizacji jeżeli nie w karczmie w dzień święteczny otwartej, gdzie się układają plany kradzieży, rabunków i morderstw jeżeli nie w szynkowni? Gdy lepsza część ludności zapępnia kościoły, szumowiny jej tymczasem zapępniają karczmy, a podniecone alkoholem knują albo spełniają zbrodnie. Gdy zaś to źródło nieprawości będzie zamknięte, to niejedyn, który już ztanał na pochyłości z początku z nudów może zabłądzi do kościoła, a tam pociągnięty przykładem i pokrzepiony słowem Bożym nawrócić może na drogę cnoty. Należałoby, aby i z powiatu sanockiego wniosły petycję podobną wszystkie gminy, tak jak to uczyniło wiele gmin z innych powiatów.

Znowu karygodna lekkomyślność i niedbalstwo. Niedawno pisaliśmy o moście prowadzącym do Olchowca. Notatka nasza poskutkowała o tyle, że zabezpieczono jako tako publiczność od wypadku i na noc umieszczono latarnię jako znak ostrzegawczy przed groźnym niebezpieczeństwem. Nadzoru jednak nad pracami tam prowadzonymi i nad robotnikami nie ma żadnego. Brak ten nadzoru może być jednak przychylną strasznego niebezpieczeństwa, groźącego całemu miastu.

Obok mostu złożono cały materiał budulecowy tak surowy, jako też i już obroniony. Pracują tu cieśle, którzy prawdopodobnie ściągnęci gdzieś z daleka, żyją tu, śpią i gotują sobie strawę pod mostem. Gotowanie strawy odbywa się w bardzo prymitywny sposób. Rozniecają ognisko wśród materiału budowlanego, łatwo zapalnego i przy nim grzeją się w nocy i gotują. Jak łatwo tu o niebezpieczeństwie i przeniesienie pożaru na całe miasto łatwo każdy pojmie. Nie może pojąć tego jednak oddział budowniczy starostwa. Pozwala więc na to, albo nie widzi tego.

Prędzej przypuszczać należy, że p. inżynier tego nie widzi, niż żeby na to pozwalał, bo na tyle przeciw można mieć wyobrażenia o groźnym niebezpieczeństwie. Urząd budowniczy starostwa zaczyna coś chorować na wielkich ludzi na „koncepty praktykantów”.

Może ta nasza notatka zbudzi kogo należy i wyda zakaz surowy wzniesienia ogniska wśród nagromadzonego materiału palnego.

Czy Sanok leży może w Chinach? Każdego obcego, przybywającego do nas, uderzyć musi dziwna mieszanka i pstrokaczna w budowlach, nadająca naszemu miasteczku wygląd jakiejś zapadłej miejsciny w Chinach, gdzie obok olbrzymiej pagody stoją budy mizerne walące się. Ze to nie przesada proszę tylko przejść się po ulicach. Na rogu ulicy Mickiewicza stanęła dwupiętrowa bardzo pretensjonalna kamienica, a na jej skrzydle w ulicy Kościuszki dawna nasza znajoma niewzruszona buda z trafiką. Dla symetrii postawił p. Fink na drugim skrzydle w ulicy Mickiewicza znowu budę rodzaj baraku budowlanego i ta stoi dotąd, (mimo że budowa już dawno ukończona) dla ozdoby, a nikomu nie przyjdzie nawet na myśl, żeby wezwał właściciela do uprzątnięcia jej.

Tak samo w ulicy Sobieskiego sędziwy dach na podziemnych mieszkaniach cieszy oko mieszkańców Sanoka zielonością mechów, i rozmaitością dziur zatykanych kawalkami desek, łachami, tekturą i t. p. materiałami ogniotrwałymi, a nasz urząd budowniczy, który widocznie idzie z postępem czasu a na punkcie estetyki miast ma swoje oryginalne zapatrywania mimo naszego wezwania, by zechciał tej ozdoby miasta nadać jakieś nowożytniejsze formy — jest niewzruszony — nic i nic. Obawiamy się tylko, by i tu nie próbowano przerobić dachu na antyk przy pomocy nowych gontów i mazi, jak to praktykuje się na Podwalu.

U nas bowiem pod tym względem dziwny panuje proceder. Pozwala się dach łątać, a potem się udaje, że się nie widzi, gdy cały gontami na nowo pobijają, bo mazią zasmarowali!

I to się nazywa przestrzegać uchwał własnych o rejonie ogniowym!

„Nieproszonych gości na kiju się wynosi”. Coś podobnego spotkało borbifaksa socjalistycznego Pernerstorfera. Pojechał on do Pesztu na jakiś kongres socjalistyczny i tam na zgromadzeniu między innymi powiedział dosłownie: „Naszym celem jest zburzenie istniejącego porządku społecznego i zaprowadzenie komunistycznej organizacji, w której nie byłoby ani religii, ani prawa własności, ani rodziny ani małżeństw”. W parę godzin później chciał się zabawić u dziennikarza, poszedł do Sejmu i na podstawie świadectwa redakcyi Arbeiter-Zeitung, że jest dziennikarzem i jej współpracownikiem, uzyskał wstęp do loży dziennikarskiej w Sejmie. Z początku dziennikarze nie zwracali na niego uwagi, ale w tem któryś poznał go, powiedział innym, rozeszła się wśród drużyny dziennikarskiej wiadomość, że ten wróg Węgrów, a przywódca socjalistów austriackich, znajduje się w jej loży, zawezwano więc woźnych i kazano go wyprowadzić. Socjaliści udali się tedy ze skargą na dziennikarza do marszałka Sejmu, a na to p. Justh oświadczył, że dziwi się tylko rządowi węgierskiemu, że nie kazał natychmiast, gdy się tylko Pernerstorfer na Węgrzech pojawił, odstawić go szupasem do granicy.

Ziółka, syrop i cukierki tatrzańskie przeciw przyp- ce, zaflegnieniu i upor- czywym kaszłom.	Kompletne hegary. Rurki gumowe białe, czerwone i czarne.	Wina lecznicze: Dra Mi- kolascha, Ruckera, Sera- walo, St. Raphael, Vin Bravois i inne.
Kapiele z kwasu węglowe- go (CO ₂) wyrobu lwow- skiej fabryki chemicznej „TLEN“.	Lodowniki i podu- szki gumowe dla chorych.	Wina dla rekonwalescentów, Tokaj, Malaga, Madera, Marsala, Bordeaux i inne.
Świeże wody mineralne krajowe i zagraniczne.	APTEKA pod „Opatrznością Boską“ PIOTRA WĄSOWICZA w Sanoku połeca	Prawdziwy Cognac fran- cuski w małych, średnich i dużych flaszkach.
Balsam antireumatyczny, maść na odmrożenie, Cre- me Venus, Iris, Simona i inne.	Do odświeżania i desyngfikacji po- mieszkai powie- trze lasów sosno- wych.	Wódki francuskie Molla, Brazaja i Mentholowa.
Perfумы, mydła i pudry. Woda kolońska Fariny, Milensa i Atkinsona.		Preparaty słodowe Hoffa, Cukierki ekstrakt i Piwo słodowe. Maczki Nestla i Kufekego; Sago i Cukier mleczny dla dzieci.
Termometry maximalne, pokojowe i do kapieli. Wstrzykawkі do uszu, do nosa i tusze do ocz.		Syrop Sulfogujacolowy. Amarol, Anaemina. Wyciągi mięsne: Liebiga i angielskie.

Folwark stumorgowy
w powiecie Brzozowskim
do wydzierżawienia od 1-go marca
1908 roku.

Wiadomość w zarządzie folwarku
Grabówka p. Grabownica. 3-6

Dwa pokoje na pierwszym
piętrze wśród-
mieściu zaraz do wynajęcia.

Blizsza wiadomość
w księgarni p. K. Pollaka.

Kaszel!

Kto na niego nie zważa, grzeszy
przeciw własnemu zdrowiu!

Kaizera

Pastyłki z Karmelu

z 3-ma jodłami

przez lekarzy wypróbowane i zale-
cane przeciw kaszłowi, chrypcie, katarowi,
zaflegnieniu i katarowi krtani.

4512 notaryalnie legalizowanych
świadectw dowodzi, iż do-
trzymują co przyrzekają.

Pakiet 20 i 40 hal., puszka 80 hal.
Do nabycia w aptece M. Kawskiego i
w handlu delikatesów Ch. Epsteina
w Sanoku. 13-32



„AURORA”

Towarz. wzajemnej pomocy posagowej we Lwowie,
Podwale 7.

wypłaca swoim członkom posagi stoso-
wnie do trzech oddziałów
od koron 200 do 5000.

Po 14 miesiącach istnienia wypłaciło
Towarz. przeszło 80 posagów w łącznej
kwocie K. 34.000, w miejscu poszukiwani
agencji i zastępcy nauczyciele i poczmis-
trze mają pierwszeństwo. Statuta za do-
łączeniem marki 10 hal. wysyłamy.

3-3

Zarząd.

„NASZ KRAJ”

NAJWIĘKSZY TYGODNIK LITERA-
CKO-ARTYSTYCZNY w POLSCE.

Drugi rok wydawnictwa.

Zeszyt objętości przeszło 48 stron druku,
zdobi kilkadziesiąt ilustracji.

„NASZ KRAJ” drukuje obecnie senzacyną,
przez cenzurę zakazaną szt-
kę Zygmunta Kaweckiego p. i.

„SZKOŁA”

w silny sposób poddająca krytyce obecny
system szkolnictwa galicyjskiego.

„NASZ KRAJ” rozpoznał drukowaną orygi-
nalszą, nigdzie dotąd nie dru-
kowaną powieść z manuskryptu MICHAŁA CZAJKO-
WSKIEGO (SADYKA PASZY) — pod tytułem.

„Rodzina Gilów”

Prenumerata roczna kor. 20, półr. 10, kwart. 5 z prze-
syłką pocztową. Zeszyt 40 h. — Adres Redakcji i Ad-
ministracji: LWÓW, PIEKARSKA 32.
Zeszyty okazowe rozsyła się na życzenie.

Dwa pokoje z kuchnią
położoną w suterenie (lub bez tejże)
zaraz do wynajęcia.

Blizsza wiadomość w księgarni p. K. Pollaka.

Cukiernia 1-3

Z. Peszkowskiego w Sanoku,

poszukuje ucznia do praktyki, za-
miejscowi mają pierwszeństwo.

Nowa seryja pocztówek z wi-
dokami Sanoka wyszła świeżo na-
kładem księgarni K. Pollaka i jest
tamże do nabycia.